Rok I. Nr. 1.

MŁODZIEŻ

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

TREŚĆ NUMERU:

Kraków, dnia 1-go stycznia 1911 r.

Rok I. Kraków — 1. Styczeń 1911 r. Nr. 1.

MŁODZIEŻ

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

OD REDAKCYI.

Rozpoczynając wydawnictwo nowego pisma młodzieży, nie składamy na wstępie żadnych oświadczeń i nie rzucamy żadnych haseł.

Uczynimy z pisma naszego to, na co nas będzie stać.

Przekonania nasze Czytelnicy będą mogli poznać z treści pisma.

Poczynając od numeru następnego będziemy uwzględniali życie młodzieży szkół średnich, zarówno w całym szeregu artykułów zasadniczych, jak i w dziale korespondencyjnym.

Do tej młodzieży przedewszystkiem mówić chcemy.

NASZE OBOWIĄZKI.

I.

Młodzież w społeczeństwie zdrowem, a takiem może być tylko społeczeństwo wolne, nie przyjmuje udziału w polityce. A nie przyjmuje go nietylko dlatego, że nikt jej do pracy politycznej nie wzywa, ale i sama młodzież nie przejawia w tym kierunku żadnych chęci.

U niektórych narodów wolnych przeradza się to nawet w zupełną niemal obojętność dla wszelkich zagadnień, czy to narodowych, czy społecznych.

Dlaczego tak się dzieje, tłómaczyć chyba nie trzeba. Wszelkie sprawy ogólne należą do ludzi dojrzałych, a młodzież się uczy albo próżnuje, bawi albo hula.

I dzieje się dobrze.

Oczywiście „biada narodowi, którym rządzą smarkacze". Ale biada i temu narodowi, na którego sprawy młodzież jest zupełnie obojętną.

U nas się powiada, że wskutek specyalnych warunków, w jakich się naród nasz znajduje, młodzież nasza na nieszczęście nie może prowadzić normalnego, bezkłopot-

nego życia, jak n. p. młodzież angielska, francuska czy niemiecka, a ciężą na niej pewne większe obowiązki, jak to praca nad niszczeniem szkodliwych wpływów szkoły zaborczej, działalność oświatowa wśród ludu, zaznajamianie się z warunkami życia i rozwoju narodu, jednem słowem, przygotowanie się gorliwe do przyszłej pracy obywatelskiej. W twierdzeniu takiem połowa tylko prawdy.

Faktem niezaprzeczalnym jest, że niewola, w jakiej się znajdujemy, zmusza młodzież polską do czynniejszego zajmowania się wymienionemi sprawami, niż naprzykład młodzież francuską. Bowiem we Francyi niema szkoły wynaradawiającej, a więc niema i potrzeby obrony przeciw niej.

Bowiem nad Francyą nie wisi zmora analfabetyzmu, tak potężna w Królestwie Polskiem, czy w krajach Zabranych.

Bowiem we Francyi niema ministrów oświaty starających się usilnie o zmniejszenie do niemożliwości liczby uczących się.

Bowiem we Francyi, Niemczech czy Hiszpanii mogą kształcić specyalnie na klerykałów czy niedowiarków, ale nie zabronią być Francuzem, Niemcem czy Hiszpanem.

Mylnem natomiast jest twierdzenie, jakoby obowiązek nasz kończył się z chwilą uzyskania niepodległości. I wtedy bowiem ciążył by na młodzieży obowiązek poznawania warunków, w jakich przyjdzie jej potem działać i kierować życiem narodowem.

I nikt nie miałby prawa usuwać się z pod tego obowiązku, bowiem naród, którego młodzież wchodzi w życie nieobeznana i obojętna na zagadnienia jego bytu, skazany jest na beztreściwą wegetacyę lub zgoła na wymarcie.

A nam nie o takiej przyszłości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej myśleć należy!

. . . .

Naturalnem dążeniem naszem, warunkującem cel i zasadę naszego istnienia, jest niepodległość Polski — dążenie to jest naszym celem realnym, najważniejszym w dobie obecnej.

W dążeniu tem jest zawarty nasz program minimalny, od zrealizowania którego nie ustąpimy.

Bowiem dążenia nasze sięgają znacznie dalej: my chcemy w Wolnej Rzeczypospolitej iść na drodze postępu do tej świetlanej przyszłości, która usunie z ziemi naszej wyzyskiwanych, ciemnych i upośledzonych.

My chcemy świecić światu całemu tak, by obowiązkiem każdego kulturalnego człowieka było znać język polski, by stokroć liczniej niż w wieku piętnastym do Wszechnicy Jagiellońskiej zjeżdżali Niemcy, Włosi czy Francuzi po światło do Wszechnic Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania i Wilna!

Praca więc nasza wielka i droga daleka!

. . . .

Pokolenia porozbiorowe wchodziły w życie i jedne, w przeświadczeniu, że do nich należy odbudowanie Polski — zaścielały trupami pola Polski i stepy Sybiru.

Drugie prowadziły w czasie wytchnienia pracę oświatową, chcąc dopędzić lecący lotem strzały rydwan europejskiej kultury, za którym tak daleko w tyle zostaliśmy za dni niewoli.

Trzecie wreszcie, gdy czas pracy organicznej zbytnio się przedłużał i zwyrodniał ją w bezprogramowość polityczną, mówiły mowy pod pomnikiem Katarzyny w Wilnie, witały Mikołaja II. w Warszawie, szły na zamek cesarski w Poznaniu i urządzały obchody jubileuszowe we Lwowie, Krakowie i Wiedniu.

. . . .

Aż zagrzmiała ziemia nasza wielkiem bojowem świętem Grunwaldu!

. . . .

Nam przyświeca idea tych pierwszych, tylko my nie chcemy tragicznej śmierci na Sybirze, bo my wierzymy w zwycięstwo!

. . . .

Powiedzą nam napewno, żeśmy półgłówki, że „nie tacy już o tem myśleli“ i że się... nie udało. My też idziemy i po drodze tych drugich, nieść będziemy „oświaty kaganiec“, a na wierze naszej w zwycięstwo zupełne, jako dzieło rąk naszych, sprawa stracić nie może.

Nie opieramy programu naszego na pierwiastkach jedynie uczuciowych, nauczeni doświadczeniem my będziemy j e d n o c z e ś n i e niestrudzonymi robotnikami niepodległości, choćby praca była żmudna i mozolna.

Ale my wolni od zniechęceń i „katzenjameru“ politycznego idziemy z wiarą w Niepodległość i wiary tej nam odbierać, wierze naszej bluźnić, nikomu nie wolno.

. . . .

W państwach najwięcej kulturalnych, gdy grozi im utrata niezawisłości, istnieje tak zwane pospolite ruszenie, kiedy nietylko pełnoletnich powołują pod broń.

Toteż, gdyby istnienie nasze składało się z nieprzerwanego ciągu bojów zbrojnych o niepodległość aż do zupełnego zwycięstwa lub zguby, to nikogo by nie gorszył udział młodzieży w szeregach walczących.

Ale wiemy, że tak nie jest.

Wiemy, że różne okoliczności nakazują różne metody.

Toteż nietylko w walce zbrojnej potrzebny jest udział młodzieży, przykładem służy strajk szkolny w Królestwie.

I to nie jest „politykowanie“ młodzieży.

Jestto walka ofiarna, do której obowiązani stanąć wszyscy: wielki i maluczki, stary i młody. Ale to wszystko są przykłady wystąpień gwałtownych, pozostaje jednak praca codzienna.

I w tej rola młodzieży zmniejsza się na pozór. Przynajmniej zmniejsza się jej udział w wystąpieniach zewnętrznych i znika z u p e ł n i e słusznie zresztą, możność decydowania w czemkolwiek. Bowiem „biada narodowi, którym rządzą smarkacze“.

Ale tu pozostaje wielkie pole do pracy przygotowawczej.

Znane są wszystkim owe organizacye uczniowskie, owe koła samokształcenia, związki „narodowej“ i „postępowej“ młodzieży.

Znane są tembardziej związki młodzieży akademickiej, już więcej znacznie posiadającej praw i obowiązków obywatelskich.

A od tych związków zależy, jakiem będzie następne pokolenie „starszego“ społeczeństwa. I rozumieją one mniej lub więcej swe zadanie i słabiej lub silniej spieszą, by doścignąć „Filaretów“ Wileńskich, z pośród których wyszli Zan i Mickiewicz.

Mr.

O ŻOŁNIERZU-OBYWATELU.

Jednym z najbardziej u nas rozpowszechnionych komunałów jest pogląd, iż my Polacy, w przeciwstawieniu do Rosyan, jesteśmy narodem zachodnim w znaczeniu cywilizacyjnem — narodem europejskim w całem znaczeniu tego słowa. Jest w tem bez wątpienia dużo prawdy, wszelako, położeni na granicy Wschodu i Zachodu, mamy w swej psychologii niektóre cechy człowieka wschodniego i to cechy bynajmniej nie podrzędne i bynajmniej nie dodatnie. Cóż bo jest taką zasadniczą cechą człowieka zachodniego? Oto, gdy mieszkaniec Wschodu (a mam tu oczywiście na myśli Wschód w znaczeniu cywilizacyjno-historycznem) jest typem na wskróś biernym, gnuśnym, odnoszącym się do życia, poza chwilowymi wybuchami, z fatalistyczną obojętnością, człowiek zachodni jest to typ czynny, energiczny, ekspanzywny, rozmiłowany w walce i trudzie, a nie w „dolce-far-niente“. Znajduje on przyjemność nie w spoczynku, ale w ciągłym napiętym wysiłku i borykaniu się z trudnościami. Prawda, że niektóre narody zachodnie (np. Francya) zbliżają się obecnie pod tym względem raczej do typu wschodniego, lecz nie zapominajmy, iż przechodzą one okres upadku, że inną była psychologia Francuza w dobie np. Wielkiej Rewolucyi. Dlatego też typem kultury zachodniej jest obecnie nie sybaryta—Francuz, lecz przedsiębiorczy Anglik i Amerykanin.

Tej to właśnie cechy człowieka zachodniego brakuje przeważnie nam Polakom. Niektórzy przypuszczają, że zbyt wygodne życie szlachcica polskiego w ostatnich trzech wiekach istnienia Rzeczypospolitej wyrobiło w nim tę miękkość, to mazgajstwo, to zamiłowanie spokoju za wszelką cenę, tę niechęć do walki i borykania się. W istocie — zdaje się — że to przypuszczenie jest słuszne. Wszak jeszcze u starego Reja, będącego takim doskonałym typem szlacheckiej kultury i to jeszcze w jej złotym wieku, spotykamy w „Żywocie człowieka poczciwego“ ideały tego *sui generis* szlacheckiego epikureizmu, który jako kres swych marzeń kładzie spokojne używanie wiejskich rozkoszy zdala od walk i trudów, związanych z prowadzeniem czynnego życia. Cóż dziwnego, że typ tego rodzaju uległ w walce o byt, jaką prowadzą z sobą narody i ludzie i pociągnął za sobą również byt państwa polskiego?

Typ szlachecko-epikurejski przetrwał upadek Rzeczypospolitej, przetrwał nawet rozpłynięcie się szlachty w inteligencyi i przeszedł do tych jej odłamów, które najgłośniej przeciw szlachetczyźnie występują.

Wszakże pod wpływem ciężkich warunków bytu narodowego, zbudziła się reakcya przeciwko tradycyjnej bierności i niedołęstwu. Wyrazem tej reakcyi był kierunek wszechpolski, który przez usta jednego ze swych najwybitniejszych publicystów — Balickiego, sformułował swe postulaty w dziedzinie psychologiczno-politycznej, stawiając jako wzór, typ żołnierza-obywatela. Lecz, niestety, ta głęboka koncepcya nie zwróciła na siebie tyle uwagi, ile na to zasługiwała. Później stopniowo uległa zapomnieniu, a gdy przyszły czasy polityki dumskiej, Narodowa Demokracya zaczęła postępować w sposób, pozostający w zasadniczej sprzeczności z ideałem żołnierza-obywatela. Polityka Koła Polskiego w Petersburgu, stała się zaprzeczeniem całej dawniejszej niepodległościowej i radykalno-nacyonalistycznej ideologii stronnictwa. Była objawem tego „zmysłowego patryotyzmu“, przeciwko któremu tak wymownie występuje Balicki w swym „Egoizmie narodowym“. Czas, abyśmy podjęli tę zapomnianą sprawę reformy duchowego typu Polaka, typu odpowiadającego ciężkim warunkom naszego bytu narodowego. Nasi niegdyś przewodnicy porzucili te wielkie zadania — my podnieśmy je znowu.

*
* *

Typ żołnierza-obywatela możemy określić jako przeniesienie cech psychologicznych doskonałego żołnierza w dziedzinę życia publicznego Otóż przedewszystkiem należy zauważyć, że żołnierz, jako taki, istnieje wyłącznie dla walki. Wszystkie jego cechy wypływają z tej właśnie zasadniczej przesłanki. W walce wszelkiego rodzaju zwycięża ten, kto się tej walki i niebezpieczeństw z nią związanych nie lęka, kto walczy z zaciętością i do ostatniej kropli krwi, kto ma niezłomne postanowienie raczej zginąć, niż się poddać. Odwaga więc wobec niebezpieczeństwa i trudu w połączeniu z wytrwałością i zaciętością oraz z zamiłowaniem do walki i borykania się, stanowią pierwszą cechę doskonałego żołnierza. Drugą cechę stanowi głębokie poczucie obowiązku i wynikająca zeń karność, jako niezbędne podporządkowanie się podwładnego woli zwierzchników w celu nadania akcyi bojowej jednolitego charakteru. Lecz podkreślić tutaj należy, że tylko świadoma karność, oparta na poczuciu obowiązku i zrozumieniu olbrzymiej doniosłości tej najbardziej społecznej ze wszystkich cnót, nie zaś bezmyślne, automatyczne posłuszeństwo, jest cechą doskonałego żołnierza, a więc i żołnierza-obywatela. Nareszcie, jeśli zważymy w jak ścisłej zależności znajdują się zjawiska psychiczne od fizycznych, jak dalece człowiek słaby na zdrowiu, jest przeważnie niezdolny do dłuższych wysiłków woli, to łatwo dojdziemy do wniosku, że niezbędną cechą doskonałego żołnierza, a więc i żołnierza-obywatela jest zdrowie fizyczne.

Wystarczy zauważyć teraz, że życie publiczne narodu polskiego jest zaciętą walką z mnóstwem czynników wewnętrznych i zewnętrznych, podkopujących jego byt, aby dojść do przekonania, iż w takiem właśnie życiu publicznem potrzebnym jest typ człowieka, posiadającego cechy psychiczne zastosowane do ciągłej walki i borykania się zbiorowego — typ żołnierza-obywatela. A tymczasem w społeczeństwie

naszem mazgajstwo, niedołęstwo, filisterstwo i wszystkie wogóle cechy typu biernego są niezmiernie rozpowszechnione. I — co gorsza — że i w literaturze naszej, która jest przecież wychowawczynią narodu, ideały typu biernego są bardzo licznie reprezentowane. Kwietyzm rosyjski przejawia się w znanej zasadzie Tołstoja „nie soprotiwłajsia złu“, kwietyzm polski zaś charakteryzuje:

Niech na całym świecie wojna,
Byle polska wieś zaciszna,
Byle polska wieś spokojna...

Najwybitniejsi przedstawiciele literatury polskiej nie są od tego wolni. Sienkiewicz na przykład, który swoją trylogią tyle zrobił dla sprawy wychowania narodowego, późniejszą swoją działalnością literacką, apoteozującą filisterskie wygodnisiostwo, wręcz tej sprawie szkodził. Cały szereg znów innych pisarzy głosi ponury pessymizm, który nie jest przecież czynnikiem, pobudzającym wolę do życia i walki.

Konieczność wytworzenia typu żołnierza obywatela staje przed nami tem wyraziściej, jeśli uprzytomnimy sobie, jak dalece potrzebnym jest ten typ do pomyślnego wyniku walki zbrojnej, bez której odbudowanie państwa polskiego nie da się przecież pomyśleć. Na gruncie życia publicznego i organizacyjnego możemy prowadzić wychowanie militarne w jego psychologicznem znaczeniu, rozwijając te cechy, które na polu bitwy wytwarzają z ludzi niemi obdarzonych niezwalczone armie. Wprawdzie są ludzie, którzy twierdzą, że wojna obecna jest tylko „kombinacyą techniki i kapitału“, ale dość jest mieć choćby najbardziej powierzchowne wyobrażenie o współczesnej wojnie, aby stwierdzić płytkość i brak uzasadnienia podobnego poglądu. Najwybitniejsze współczesne powagi wojskowe jednozgodnie podkreślają olbrzymią doniosłość czynników psychicznych w wojnie obecnej. Zresztą wykazała to dostatecznie wojna rosyjsko-japońska. Cóż wobec tego powiedzieć o pewnym odłamie młodzieży, podkreślającej bardzo silnie konieczność walki zbrojnej, która równocześnie odnosi się wrogo do tak wybitnie militarnej cnoty, jaką jest cnota karności i zapoznającym zupełnie ten fakt, że polskie życie publiczne jest wojną bezkrwawą, do której trzeba się organizować tak, jak do p r a w d z i w e j wojny.

Życie publiczne młodzieży i jej organizacye posiadają przedewszystkiem zadania wychowawcze. Lepiej jednak wychowuje się młodzież tam, gdzie walczyć potrzebuje z wrogiem zewnętrznym, niż gdzie zadawalnia się samą tylko pracą wewnętrzną. Bo tylko w walce wychowa się niezbędny dla Polski typ żołnierza-obywatela. Również i zżycie wewnętrzne, tak cenne dla organizacyi, wtedy się wytworzy, bo żadna przyjaźń i żadne braterstwo nie jest tak silnem, jak braterstwo towarzyszów broni. *N.*

REFLEKSYE IDEOWE.

„Miłość była ideałem, nie rzeczywistością, ojczyzna była bóstwem, gdzieś w sennych polotach wyobraźni unosząca się, a nigdy nie zstępowała na ziemię do rzeczywistych stosunków“.

K. Libelt: „O miłości ojczyzny“.

Formy życia ideowo-politycznego w czasach ostatnich, tak wielkim ulegają zmianom i przekształceniom, że koniecznem jest ciągłe poważne zastanowienie się nad tem, co właściwie one same, ewentualnie ich część, dają społeczeństwu. Ażeby to uskutecznić, przedewszystkiem należy poznać przyczyny tych zmian.

Po silnym zróżniczkowaniu się grup ideowo-politycznych w czasach pseudowolnościowych w Królestwie, na obóz narodowy i tak zwany postępowy, tworzy się obecnie niesłychana ilość grup i grupek, w rzeczywistości nie wnoszących zupełnie nic nowego do społeczeństwa, a będących raczej wytworem sztucznego przemieszania się ideologji istniejących wszelkich możliwych kierunków. Istnieje jednak pewna oś, wokoło której cały ten konglomerat się tworzy. Osią tą jest postulat niepodległości.

Zaraz na pierwszy rzut oka, dziwnym się wydaje tak silny i nagły zwrot w ideowych założeniach różnych zgrupowań. Przyczyn jednak jest niemało, a pierwszą i najważniejszą z nich będzie naturalna reakcya przeciw polityce stronnictwa N. D. doniedawna rządzącemu wszechwładnie w kraju. — Spencer na społeczeństwo przenosi wszelkie właściwości i prawa, oddziaływujące na oddzielny organizm. I jak w organizmie żyjącym można sztucznie hamować lub rozwijać jego dążności i zapędy, nagromadzając tem samem pewne zasoby energii potencyalnej o tej samej wartości, jaką przedstawiała siła hamująca, tak i podobnie dzieje sie w społeczeństwie Sztucznie nagromadzone zapasy energii potencyalnej wzrastają, przechodzą maximum wytrzymałości hamulca i momentalnie zmieniają się na energię kinetyczną. Narodowa-Demokracya hamowała przez czas pewien wszelkie dążności radykalniejsze, a mające bezpośredni związek z konkretną myślą o niepodległości.

Dążności niepodległościowe, nie mówię tu naturalnie o cudownej w snach Polsce, były przyćmione, albo też traktowano je, jako coś odległego i niedościgłego. Walki dawne, dawną świetność uważano jako piękne i pociągające legendy, a jako wymowny przykład złudności wszelkiej myśli o konkretnej walce, jako straszak przed wszelkim czynem realizacyi, stał ponury, straszny rok sześćdziesiąty trzeci.

I tak przeżyła Polska przeszło lat czterdzieści.

Wypadki na Dalekim Wschodzie, silny ruch rewolucyjny w Rosyi, zdobycze narodowe w Królestwie, otrząsnęły społeczeństwo ze śpiączki ogólnej. Otrząsnęły jednak nie na to, aby pokazać rzeczywistą i jedyną drogę po której winno się dążyć. Wskazania zdrowe uczyniono demoralizującemi, jasność i bezwzględność postępowania, zamieniono na kroki taktyki politycznej. I nic dziwnego, że gmach oparty na takich fundamentach, po

szybkim wzroście, powoli, lecz stanowczo zaczął się chylić do ruiny i wkrótce rozpadł się prawie zupełnie. Na jego gruzach powstała ta masa grup i grupek, tworzących się na zawołanie, jak obrazy w kalejdoskopie. A przewodnią ich ideą stała się idea oddawna nurtująca i nagromadzana wewnątrz organizmu narodowego — idea niepodległości Polski. Oto najważniejsza przyczyna, która spowodowała, że dążenie to hamowane przez długi czas — wybuchnęło tak gwałtownie. Wybuch ten, to naturalny skutek ucisku. Nie dowodzi to jednak, aby forma, jaką przybiera ruch niepodległościowy obecnie, nie była patologiczną. Twierdzę, że tak jest istotnie, gdyż poza rzeczywistemi dążeniami narodu, kryje się jeszcze cały szereg czynników wpływających na wybujałość i jednostronność formy, jaką ruch ten przybiera. Mam tu przedewszystkiem na myśli abstrachowanie zupełne pojęć pracy organicznej od ruchu zbrojnego. Stwarza się przez to olbrzymie napięcie wewnętrzne, które w takiej formie długo przetrwać nie może. A jakie rozwiązanie znajdzie społeczeństwo w ten sposób wychowywane?

Otwierają się dwie drogi: jedna to zbrojne powstanie, druga — powrót do dawnej wegetacyi z zatratą wszelkich uczuć niepodległościowych na czas dłuższy, a może i na zawsze. Tak pierwsza, jak i druga w obecnej sytuacyi nie przedstawia się nęcąco. Powstanie zbrojne, które jedynie może rozwiązać problem niepodległego bytu, musi być jednak urządzane z wszelką ostrożnością, gdyż ma być ono ostatniem i zwycięskiem. A dzisiaj wytworzone napięcie w pewnych razach może jest już zbyt wielkie, a wówczas nowa klęska, nowe zapadnięcie narodu w letarg głęboki. Nie mówię naturalnie o pewnych wypadkach natury politycznej, które mogą nas zmusić do prędszego wystąpienia, niż nawet sami tego pragniemy. Sądzę, jednak, że plan zasadniczej naszej taktyki, nie może się kształtować na ruchach z zewnątrz nas się odbywających, powinien zaś urabiać się i liczyć z naszym stanem wewnętrznym. Zewnętrzne wypadki w chwili decydującej staną się tylko tłem. Następnie należy też baczną zwracać uwagę, aby ruch niepodległościowy był oparty na silnych podstawach rozumowych. Nietylko w nienawiści do tyranów powinien on się objawiać, ale w pierwszym rzędzie w chęci odbudowania państwa Polskiego. Różnica w pojmowaniu głównego czynnika wpływającego na ruch zbrojny, jest bardzo znaczna. O ile w pierwszym wypadku ruch będzie opierał się tylko na negacyi zła, a więc jedynie strona uczuciowa będzie brana pod uwagę, to w drugim główną rolę gra rozum. Uczucie może tylko coś wzbudzić, ale do prowadzenia walki ciągłej potrzebny jest przedewszystkiem rozum.

Idea więc niepodległości w obecnym czasie powinna się rozwijać przedewszystkiem na uczuciu rozumu. Dość już długo wielbimy Polskę, gdzieś w niebiosach, nadszedł czas uświadomienia, że Polska — to przecież my.

„Polska, to wielka rzecz". Łatwiej jednak to powiedzieć, niż w czyn wprowadzić. Społeczeństwo karmione literaturą, jaką się posługują niektóre grupy niepodległościowe, nie ocknie się z marzeń, nie pokocha Polski, jako całej, „jako rzeczy". Przeciwnie, nie tylko nadal pozostanie w letargu sennych złudzeń, ale pójdzie jeszcze

dalej, i przestanie rozumieć, że interes Polski, to jego własny interes. Polska, to nie abstrakcya, ale rzecz konkretna.

I całemi siłami obecnie dążyć winniśmy, aby gorzkie słowa Libelta, pomieszczone na wstępie, nie mogły być stosowane do naszej epoki.

„Skonkretyzowanie“ Polski, ściągnięcie jej z niebios na ziemię — oto pierwsze zadanie, które winno być podjęte w chwili dzisiejszej. *Lw. p.*

KONDOTJER WOLNOŚCI.

„Słowo jest Czynu testamentem, czego nie można w Czynie dopiąć, w Słowie się testuje (C. Norwid, Promethidiona). Ale są słowa, które są czynem samym. Czynem były manifesty Kościuszki i pieśń legionów, słowa Mickiewicza na katedrze Collége i księgi Narodu, czynem testamentowy wiersz i listy przedśmiertne Konarskiego. A od takich czynów idzie na Naród większy pęd i większa moc mu się w żyły wlewa, niż od ataków Kozietulskich, niżli od husarskich pędów ku Moskwie Żółkiewskiego. Czynem jest stawianie przed oczy Narodu, co zapominać może w chwilach niewoli, obrazu wielkich dzieł, rozgrzewających krew, wyobrażeń wielkich mężów, na wzór których winna się kształtować młoda dusza polska. I kiedy przed nami, z mroku zapomnienia wydobyta, bohaterska twarz stanie, to winniśmy wgłąb oczu spojrzeć, zatopić wzrok aż do dna, aż do najzawilszych tajników duszy i śmiałe stawić pytanie: Żali to ten, co może ze siebie dać moc twórczą, uczynić brus na którym szable nasze do walki o wyzwolenie toczyć będziemy... Co nam przynosisz z sobą bohaterze? Czy nie tai się w tobie bezmoc zła, co nas może z dróg kreślonych naszą wiarą zepchnąć? Czy nie masz w tobie niemocy, co zarazą zwarzy pragnień mocnych kwiaty?

Zdala od Ojczyzny wyrosła postać młoda, geniuszem opromieniona. Idzie na zdobywanie świata przy boku wodza, jakiego wieki nie ujrzą, z pod kopyt armii którego wznoszący się kurz, słońca zaćmiewa i gasi. Ale nie olśnił go ułudny blask sławy, o której każdemu się zdaje, że smugiem złocistym mu głowę aureoli, a ona tylko w jego oczach świeci, a za nim gaśnie na kolejach dróg wydeptanych, nie olśnił go, bo mu na oczach krzywda Polski stoi, bo widzi ją jęczącą i wczuł się, wkochał w jej ból. Przysięgę złożył na złe, na walkę, na śmierć. Przysięgę wobec duszy własnej i starych, steranych postaci wiarusów. Ale nie jemu być bohaterem bezpłodnym, do którego się nurty Elstery uśmiechają, on pragnie iść ku Narodowi swemu z bezwzględną pewnością wyzwolin, on chce stworzyć kosztem wszystkiego, choćby swego życia, choćby tysięcy istnień, jego życie. Stanął przy boku wodza wielkiego, od którego się zwyciężać uczy. Gdy wiedzę jego posiądzie, gdy pojmie każde skinienie ręki rzucającej hufce do walki, skinienie niecofnione, silne, jak śmierć, każdy błysk oczu przeszywający, jak stal, urocznych, gdy duszę swą w bojach uczyni niezłomną, nakształt

tatrzańskich o chmury i niebo bijących szczytów, pójdzie do Ojczyzny, między Jej łany zbożne, miedzami szaremi. Długa to droga ale niemylna.

Na drodze mu staną chwile zwątpień ponure i własnej duszy chimera.

Konrad w Wyzwoleniu czarę z rąk Genjuszowi wytrącił, ostatecznie zwycięstwo w sobie samym odniósłszy, a jeśli znalazł „żelaznych wrót żelazną moc“, to jeno dlatego, że zbyt drogo zwycięstwo okupione było, że je za cenę pochodni zgaszonej odniósł i stracił drogę, a może raczej tylko siły, by mógł pójść. Ale Konrad drogę odzyszcze, Genjusz był mu najdroższym, a więc najtrudniejszym do zwalczenia pierwiastkiem duszy własnej. Zwyciężył, chwila upadku, bezmocy krótką będzie.

Sułkowski walczy z chimerą, o imieniu Agnésiny Gonzaga, z postacią, której dusza ma falistego, weneckiego sztyletu kształt, z Izydą-miłością, ze wszystkiem co jest niewieściem, słabem, przesubtelnionem. Zwalczył. Jedyną krainą w której ona królować mogła było milczenie. I zginął. Bo nie Agnésina Gonzaga była tragedyą jego duszy. Sploty miłosne jej ramion nie byłyby może groźne dla Dzieła, z nich wyjść umiałby w czas bohater.

I nie tragedyą mu było w proch rzucić Antraigu'a, pierwiastek zły i niski, stojący na straży egoizmu, samolubstwa i ucisku. Dla Antraigu'a starczyłby jeden rzut błyskawicy oczu młodzieńczych, aby stał się niczem.

Tragedya Sułkowskiego leży w największej bezświadomości jego myśli, w tem, że wybiegając umysłem i sercem wzwyż, nie umiał dostroić tak wysoko woli. Czai się w bezwiednem poddawaniu się urokowi tej zmory duchów wielkich — Sławy. Spotkał się z wolą co wolę jego ujarzmiła i zginąć musiał.

Kondotjer wolności nie przemieni się w Rycerza Polski. Jako kondotjer wolności w służbie ujarzmienia wolnych zostanie do końca.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Jeżeli koturny życia na nogi przywdziewamy, aby z ich wysokości okazać tragizm własnej duszy i rozpalić słowy dusze stojących wokoło, to potrafimy na nich idąc prowadzić do celu, ale jeśli koturny nam służą na wywyższenie własnego gestu, na ukazanie go całemu Narodowi ku podziwowi i chlubie własnej, jeśli one są nierozłączne z maską wielkości, mocy, wytrwałości, a sercem samolubstwa, to będą nam pierwszym powodem zachwiania i upadku. Bowiem, kto wobec cichych, łzawych skonów braci na Sybiru krańcach, wobec uderzeń młotów, żłobiących głęboko podziemne kurytarze ku Jutru, a nieznanych, myśli o wysokiego kasku ułańskiego złotem oszyciu i barwności w słońcu migocących chorągiewek, ten nie potrafi, gdy złoto i blask pyłem się bitew okryją, pójść w szarej Naczelnikowskiej sukmanie wprzód, kto patrzy, czy na niego, trubadura o harfy srebrnych tonach, lub rycerza w strusich piór kołpaku, padają z galerji, wkrąg czerwonem suknem ubranych, pięknych oczu spojrzenia i uśmiechy, kto patrzy, czy nie wychodzi mu przeciw w laurach wielkość własna, ten nie potrafi nigdy opuścić na twarz swoją przyłbicy nieznania z oblicza, lecz sądzenia z Czynu, i zawsze w walce z „chimerą własnej duszy“ o koturny wielkości strzaska kopję męstwa.

Oto jedna myśl, jedno mgnienie myśli niesie śmierć pracy długich lat, żmudnej, rwania duszy chwastów.

Sułkowski wstawał, jak rycerz Zawiszowej czarnej zbroi godny. I byłaby to może postać, w której oczy każda młoda, gorąca dusza zajrzeć by mogła i wziąć z nich otuchę na długie dni trudu, wiarę na czarne godziny nocy. Na marmurowej płycie duszy próżno by Agnesina Gonzaga kreśliła swe imię, próżno by Antraigue chciał rysy egoistycznego szczęścia wyżłobić. Przyszedł jednak duch, we krwi cały, nie o białych skrzydłach, ale duch, w którym wola dostroiła się do najwyższych tonów pragnień i zamierzeń i swoje imię dłutem piorunu napisał. Poszedł rycerz w niewolę.

Sułkowski musiał paść. I nawet krzywda Polski osłonić go nie umiała i nie mogła przed ciosem. Dla Polski umarł on chwilę wcześniej. Złamał przysięgę złożoną starym wiarusom na tle ogniska obozowego, z ręką na szabli, która do zwycięstwa wiodła.

„Niema dziś Ojczyzny, niema czemby osłonić serce“.

„Każdy człowiek i każdy naród musi najprzód uwierzyć w siłę swej duszy i w niezłomne jej prawa, a następnie ćwiczyć w sobie żądzę wolności i wytępiać zarazę niewolnictwa“.

Po słowach męskich, słowach mądrych... „niema dziś Ojczyzny“.

Zwątpienie mądrością też jest, ale na bitewnem polu — śmiercią.

Łamała się dusza „jakobina“ w walce z oczyma morskiemi księżniczki Mantuańskiej. Cofała się dusza „niezłomnego“ przed słowami szczepiącemi jad podejrzeń i nieufności.

Pękła gdy się spotkała z Czynem.

Bonapartego chłodne, siwe oczy przejrzały ją do głębi, nawskróś, sięgły tajników, gdzie nigdy myśl własna nie zapadła i odkryły bezmoc urzeczywistnień i otworzyły serce pereł najczystszych pełne, ale nie słońc życiodajnych.

Tragiczny polski błędny rycerzu!

Salutują pułki śmierć bohatera, salutują świty złotem kapiące, strzępek munduru. Pochylają się głowy narodu przed tym, co o Polskę chciał walczyć, co dla Polski chciał żyć.

Lecą echa młodych słów w zapamiętałości rzucanych.

O dzwony Wawelskie uderzają.

Leci echo śmierci bohaterskiej bez okrzyku hańbiącego poddania, na spisach mameluków. Echo śmierci męskiej.

A dzwony milczą, milczą głucho beznadziejnie.

Dzwony czekają... K.

SPRAWOZDANIA.

„Sprawa szkolna w Królestwie Polskiem w r. 1910“.

Niedawna przeszłość, która nas wyzwoliła z murów więziennych wrogiej szkoły, która nam pozwoliła z umysłów i serc zrzucić ciążący na nich balast obcej „nauki“, potrzebuje tem bardziej omówienia, że w teraźniejszości coraz częściej odzywać się zaczynają głosy złe, głosy wątpiące.

Broszurka, o której chcę pisać, jest przeznaczona dla tych, którzy z boku na całą rzecz patrząc, nie biorąc osobiście udziału w tej zaciętej walce „o młode dusze“, nie zawsze prawdziwie sądzą wiele rzeczy i często na lep pozornie słusznych twierdzeń brać się dadzą.

A więc najpierw „parę słów o przeszłości“. I zaczyna autor te dzieje „długie i bolesne“. Stwierdzając, że próżne były usiłowania zrusyfikowanie młodzieży polskiej, wykazuje jednak wpływ silny i głęboki, jaki na duszach młodzieży szkoła wywarła. Wskazuje na ten szereg jednostek beznarodowościowych, bezprzekonaniowych, obojętnych na sprawy najbardziej palące własnego społeczeństwa. Wskazuje na te chorobliwe, neurasteniczne natury, dla których rozwoju fizycznego szkoła nie uczyniła nic. „Obejrzyjmy się naokół, wszak na każdem polu brak nam ludzi“. A uczyniła to szkoła rosyjska. I prawdziwie, świadomość całą zła mieli ci, którzy wołali: Lepsza szkoła żadna, niż taka, którą nam wrogi rząd narzucił.

Przechodząc do chwili obecnej, musimy się zatrzymać na dziwnem zjawisku. Oto w tem samem społeczeństwie istnieją dwa typy uczelni: jeden, to szkoła przez naród wywalczona, usuwana przez rząd poza nawias życia, zdawałoby się — nie oparta na żadnych realnych podstawach, a jednak rozwijająca się na fundamentach wiary i zaufania narodu, — druga, to szkoła rządowa „z prawami“, dająca wychowankom swym pełnię „obywatelstwa“, przez społeczeństwo nie zauważana. Zacznijmy od tej drugiej. Rząd pragnie stwierdzić, że rozwój jej zmianom nie uległ, że nic się nie zmieniło. Popatrzmyż na stosunek liczbowy. Na ogólną sumę uczniów szkoły rosyjskiej w roku 1909/10, podaną przez „Warszawskij Dniewnik“, liczba Polaków wynosi około 4.000. Małość tej liczby dopiero nas uderzy, gdy porównamy ją z cyfrą wychowanków szkoły polskiej, która przenosi 30.000. A teraz, co do jakości. Otóż rekrutują się ci odstępcy ze sfer urzędniczych nienajuboższych, a najmniej uświadomionych narodowo, z tych sfer półinteligencyi, dla których 4 klasy były i są ideałem wykształcenia. I jedno tylko może się nasunąć z całą siłą, to konieczność jak największego oddziaływania właśnie na te warstwy i konieczność wydobycia ze szkoły rosyjskiej tej garstki nieświadomie sprzedających swe dusze za „prawa“.

Szkoła polska. Żadna jeszcze instytucya nie zyskała sobie tak silnego poparcia, więcej, takiego ukochania ze strony całego społeczeństwa. I choć się sypią gromy na jego głowę za ospałość, obojętność, bezradność itd., gromy nieraz słuszne — nie możemy jednak

się powstrzymać od podziwu dla tych wysiłków, jakie ono poniosło i ponosi dla utrzymania szkoły polskiej. Zrozumiało ono, że tam leży przyszłość. — A teraz zarzuty szkole polskiej stawiane przez niedowiarków lub ludzi złej woli. Uszczuplenie szeregów inteligencyi naszej, wobec tych 30.000 zdaje się nie przedstawiać niebezpieczeństwa. A inteligencya ta inną będzie, niż szeregi nieuków, zatrutych nienawiścią i mściwością, jakich rok rocznie produkowała szkoła wroga. Argumentem może najsilniejszym jest drożyzna naszej uczelni. I z tym argumentem autor rozprawia się wyczerpująco. Wskazuje na ogromną ilość t. zw. ulgowych uczniów, na zbędność łapówek, korepetycyi, na ofiarność publiczną, na szereg szkół polskich, których wpis nie przekracza 60 rubli i na kłamliwość tego pozoru, którym swą hańbę chcą okryć ustępujący z pola walki. Zwróciwszy się jeszcze do zarzutu braku „praw“ i wykazawszy coraz częstsze i liczniejsze fakty zdawania na matury wychowańców szkoły polskiej, na zwrócenie dzięki tej przeszkodzie szeregów ludzi do wychowania fachowego, którego brak tak nam się dawał odczuwać, autor kończy o średnich zakładach naukowych.

Jeszcze jedna ostatnia część broszurki zwraca się przeciw tym, co niepamiętając na dobro narodu, lub opierając się na pewnych złudzeniach, wzywają młodzież polską, aby do wyższych uczelni w Warszawie wróciła. I tu szereg argumentów przeciw tym uczelniom, szereg porównań między nimi a zagranicą, kończy autor: „głosy pesymistów, głosy ludzi wszelkiej walce przeczących, zmilknąć muszą. Wielka potęga, Życie, przejdzie nad nimi“. I my w to wierzymy, wierzymy, jak tylko młodzi wierzyć umieją. Oby ta broszurka potrafiła przemówić do wszystkich obojętnych, oby ona w pierwszej linii dotarła do tych, którzy dzieci swe na zgubę prowadzą. Oby dotarła do tych, którzy dziś w walce będąc, pozwolili zwątpieniu zakraść się do serc swoich. Niech będzie ona dla nich stwierdzeniem, że nie pozwolimy sobie odebrać tego, co o naszej przyszłości stanowi. *K....d.*

KORESPONDENCYE.

Jasło. — Gimnazyum w Grudniu 1910 r.

W Jaśle istnieją dwa zakłady naukowe, o których można coś napisać w korespondencyi t. j. gimnazyum i szkoła wydziałowa żeńska. Zadaniem dzisiejszej korespondencyi jest podać kilka wiadomości z życia młodzieży gimnazyalnej.

Najpierw kilka danych statystycznych. Z roku na rok uczniów w gimnazyum jasielskiem ubywa, bo gdy w r. 1906/7 było koło 700 to w r. 1909/10 tylko 551. Dwa tego są powody: 1) zwrot usposobienia naszego społeczeństwa na korzyść szkół praktycznych jak szkoły przemysłowe i handlowe, gdzie młodzież zwykle udaje się po

ukończeniu IV-tej gimnazyalnej i 2) powód natury lokalnej, to jest, że znaczną część młodzieży zabiera nowo założone w gimnazyum Gorlicach (gdzie istnieje 5 klas) i w Brzozowie (klas 2). Pod względem narodowościowym gimnazyum jasielskie liczyło zeszłego roku na 551 uczniów, 490 Polaków, 21 Rusinów i 40 Żydów. Liczby te są podane według wyznań, są one jednak równoznaczne z pochodzeniem narodowościowem — ponieważ Żydzi (z małymi wyjątkami) nie uznają się za Polaków. — Pod względem warstw społecznych najwięcej uczęszcza do tutejszego gimnazyum synów włościan (r. 1909/10 157), później następują synowie urzędników niższych i sług państwowych (85), na trzeciem miejscu są synowie rzemieślników i wyrobników (75), a najmniej było synów właścicieli większych posiadłości (6). Skład więc młodzieży gimnazyum jasielskiego jest zupełnie demokratyczny.

Stosunki zdrowotne wśród uczniów poprawiły się znacznie w ostatnich latach. Stan ten jest wynikiem lepszego wyposażenia materyalnego uczniów niż pierwej, jak i dość dogodnych warunków hygienicznych (miasto małe i dość czyste, budynek szkolny należy do jednych z najlepszych w Galicyi). Zdrowie fizyczne przedstawiałoby się jeszcze lepiej, jeżeliby sami koledzy zważali na swoje zdrowie i gdyby „stancye“ odpowiadały warunkom hygieny.

W gimnazyum istnieją trzy instytucye uczniowskie: „Biblioteka prywatna“, „Bratnia pomoc“ i „Czytelnia“. — Celem „Biblioteki pryw.“ jest zapoznanie młodzieży z literaturą najnowszą (przedewszystkiem) polską i zagraniczną, tak naukową jak i beletrystyczną. Do „Bil. pr.“ mogą należeć uczniowie od klasy piątej. Wszystkich dzieł z końcem roku szkolnego 1909/10 było 518 w 567 tomach. — Drugą instytucyą jest „Bratnia pomoc“. Celem tej jest niesienie pomocy materyalnej młodzieży przez wypożyczanie podręczników szkolnych i pieniędzy (czasem darowanie). — Do „Bratniej pomocy“ należą koledzy od klasy 3-ciej włącznie. „Bratnia pomoc“ utrzymuje „Kram przyborów szkolnych“, którego celem jest popieranie przemysłu rodzimego i dostarczanie towarzystwu dochodów. Majątek „Bratniej pomocy“ z końcem zeszłego roku szkolnego wynosił 740·42 K. — Trzecią z rzędu instytucyą jest „czytelnia“. Urządza ona wieczorki, obchody narodowe i referaty albo odczyty. — Wszystkiemi instytucyami zarządza sama młodzież, wybierając sobie według danego „regulaminu“ wydział, który z łona swojego wybiera zarząd ścisły. Wybory do wszystkich instytucyi odbywają się klasami. Instytucye te oprócz dobrych stron, dla których je założono, mają i pewne ujemne. Walki wyborcze, używanie stanowisk odpowiedzialnych dla dla swojej korzyści i t. d. Dobre jednak strony przeważają nad złemi.

Na terenie zwyż wymienionych towarzystw, a zwłaszcza dwóch pierwszych uzewnętrznia się życie młodzieży. Toczą się tutaj zacięte walki między dwoma odłamami młodzieży: narodową i „postępową“ względnie socyalistyczną. Walka ta ma podkład głębszy, a nie jest, jak sądzą niektórzy, zabawką dziecinną. Ścierają się tutaj dwa typy ludzi, dwa systemy wychowawcze i ideowe.

Młodzież narodowa przez jakiś czas trzymała się zdala od życia zewnętrznego, widząc jednak demoralizujący wpływ młodzieży socyalistycznej na ogół — postano-

wiła ze skutkiem opanować wszystkie placówki pracy, a tem samem pozbawić młodzież socyalistyczną gruntu jej istnienia, pracy wewnętrznej bowiem nie prowadzi ona prawie.

Młodzież socyalistyczna jasielska jest to pozostałość z dawnych czasów, różni się ona zupełnie od młodzieży tej samej nazwy gdzieindziej. Kosmopolityczna, wydrwiwająca hasła narodowe i niepodległościowe, jawnie nawet niektórzy z nich wypierają się Polskości. Walka, jaką toczymy z nimi, musi się skończyć, albo ich zupełną zagładą, albo zmianą przekonań w kierunku niepodległościowym i narodowym i zmianą sposobu życia.

Młodzież narodowa zdaje sobie sprawę z obowiązków, jakie na niej ciążą w teraźniejszości i zadań, jakie czekają ją w przyszłości. Z tej świadomości wypływa jej stanowisko. Przygotowuje się ona do realizowania idei Niepodległości. Przygotowanie to polega najpierw na wyrobieniu samych siebie. Uznajemy, iż niepodległość zdobędziemy tylko walką zbrojną, ale także jesteśmy świadomi tego, że najpierw grunt do tej walki przygotować należy. Trzeba najpierw naród wychować w duchu niepodległościowym, nauczyć najpicrw siebie, a później innych karności i poświęcenia rzeczy drugorzędnych dla idei naczelnej. To wszystko można zrobić tylko przez silne zorganizowanie społeczeństwa naszego z Rządem Narodowym międzypartyjnym na czele. Wprowadzenie tych postulatów, w życie potrzebuje jeszcze wiele pracy, sił i ludzi. My chcemy być jedynymi z bojowników tych idei.

Wiedząc zaś o tem, że więcej sił w pracę, w bojowanie, może włożyć człowiek zdrowy, trzeźwy, wychowanie narodowo-niepodległościowe opieramy na wychowaniu fizycznem, oraz na zwracaniu bocznej uwagi na wartość moralną jednostki. Odrodzenie moralne jest jednym z głównych warunków do odzyskania niepodległości.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Spokojne i normalne życie naszej Wszechnicy w ostatnich czasach przez dłuższe momenty było zakłóconem. Wywołała to głośna „Zimmermaniada".

Na uniwersytecie Jagiellońskim są niezbyt liczne, ale za to mocno hałaśliwe żywioły, których, jak same twierdzą, teren działania leży właściwie w pracy na zewnątrz Wszechnicy, ale które chcąc istnieć i być czemś w życiu młodzieży akademickiej, muszą co pewien czas wysuwać sprawy będące jakby ich zawołaniami bojowemi, sprawy, których rozdmuchanie i zaognienie stanowiłoby dostateczne tło dla przeprowadzenia pewnego rodzaju agitacyi. Do takich spraw należało odwieczne „oddzielenie Wydziału teologicznego". Taką sprawą stało się powołanie X. Zimmermanna na profesora katedry socyologii na wydziale teologicznym i ogłoszenie przez niego „publicum" z dziedziny ekonomicznych zagadnień ks. Poznańskiego. Zerwanie dwóch

wykładów, szereg nielegalnych wieców, poważny zatarg między młodzieżą, a senatem (nie bez winy senatu) oto epizody tej wysoce przykrej afery. Stanowisko młodzieży narodowej było trudne, aczkolwiek zupełnie jasne i konsenkwentne. Przyjmując zasadę przeciwstawienia się wszelkim zakusom wzniecenia walki wyznaniowej lub bezwyznaniowej, jako faktów najbardziej rozbijających jedność narodową, stanąć ona musiała przeciw sprawcom awantur.

Tembardziej, iż zerwanie wykładu profesora było bezprzykładnem, gwałcącem zasadę wolności słowa na katedrze profesorskiej. I dlatego też w odezwie swojej Zjednoczenie napiętnowało czyn ten, jako barbarzyństwo. Młodzież narodowa, uznając w zupełności potrzebę świeckiej katedry socyologii, nie widziała drogi do jej osiągnięcia przez brutalne ekscesy. Kiedy jednak senat oddał sprawców nieporządków w ręce prokuratoryi, pozwalając w ten sposób na ingerencyę w mury autonomicznej instytucyi władzy policyjnej i rezygnując ze swego prawa sądzenia i karania, młodzież narodowa wysłała do rektora deputacyę, domagającą się wycofania sprawy.

Ostatnim aktem był wiec ogólno-akademicki, zwołany przez „Zjednoczonych postępowców“. Wiec ten do skutku nie doszedł i przez kuratora został rozwiązany. Przyczyną była opozycya ze strony „Zjednoczenia“, które do wiecu postanowiło nie dopuścić, kierując się motywami, że wiec w tak podnieconej atmosferze nie daje gwarancyi objektywnych i porządnych obrad i uchwał. Wytworzenie nastroju zupełnie niesprzyjającego normalnej, spokojnej pracy naukowej, zaostrzenie różnic między niektórymi z odłamów młodzieży, doprowadzenie do gorszących scen, jakich widownią zdawna już nie był Uniwersytet Jagielloński — oto jedyne rezultaty postępowania różnych „Sekcyi etycznych“, popieranych przez nasze żywioły „postępowe“.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Karol Kozłowski.*